świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 47 (1935) 12 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

Foto: E. Warmiński

KOLARZ ROKU

RYSZARD SZURKOWSKI

TRZY LATA TEMU **Ryszard Szurkowski** był właściwie nieznany. Dopiero w roku 1968 ukazał się na arenie sportowej. I chociaż Szurkowski nie startował w Wyścigu Pokoju, nie pojechał na Olimpiadę — zaczęto go uważać za jednego z najlepszych w Polsce. Po prostu przez cały rok, we wszystkich ciekawszych wyścigach 22-letni wtedy reprezentant wrocławskiego Dolmelu zawsze potrafił zaskoczyć przeciwników. Mówiono, że jest wielką rewelacją sezonu.

Rok temu uznano powszechnie jego klasę. Drugie miejsce w XXII Wyścigu Pokoju zdobyte po pełnej dramatycznych chwil walce z Francuzem Danguillaume przysporzyło mu zasłużonej sławy. Najnowszą historię znacie doskonale. Wielu znawców twierdzi, że takiego kolarza jak Szurkowski jeszcze nigdy Polska nie miała.

40 litrów krwi na minutę

KOLARZ, biorący udział w wyścigach, musi być przygotowany do wysiłku przekraczającego miarę przeciętnych ludzkich możliwości. Nasi czołowi zawodnicy — wśród nich Ryszard Szurkowski — przechodzą kilka razy w roku próby na tzw. **cykloergometrze.** Jest to umieszczony na rolkach rower, mający przekładnię sporządzoną z kół o bardzo małej i bardzo wielkiej średnicy. Wykonanie choćby jednego obrotu pedałami na cykloergometrze jest niemałym wyczynem. Szurkowski i jego koledzy potrafią „kręcić" przez około dwadzieścia minut. Serce musi wtedy wykonywać pracę trzykrotnie większą niż normalnie, przetaczać 40 litrów krwi na minutę. Jak żelazny musi być organizm, aby sprostać takim obciążeniom. Nic więc dziwnego, że tylko najzdrowsi potrafią przystosować się do wymagań kolarskiego treningu. I obdarzeni wyjątkową siłą charakteru.

Trening kolarza prawie nigdy nie odbywa się w sprzyjających warunkach. Wręcz przeciwnie — słota, wiatr i śnieg podczas

Dokończenie na str. 4–5

ZAPYTAJ — ODPOWIEMY

Kochany „Świecie Młodych" chciałabym, abyś napisał coś na temat możliwości wyżywienia wszystkich ludzi na świecie. Wiem, że ponad 60 proc. ludności na kuli ziemskiej cierpi głód. Jakie są tego przyczyny?
Teresa z pow. Gostynin

DLACZEGO LUDZIE SĄ GŁODNI?

Więcej niż połowa obywateli naszej planety Ziemia zasiada przy pustych lub nędznie zastawionych stołach. Głodują miliony ludzi w Afryce, Azji, Ameryce Południowej.

Tak jest w roku 1970, gdy Ziemię zamieszkuje około 3,5 miliarda ludzi. Za 30 lat, w 2000 roku, jak mówią prognozy, liczba mieszkańców ziemskiego globu wzrośnie do 7 miliardów.

Czy bochen chleba będzie wówczas większy, a przysłowiowa miska ryżu — pełniejsza?

C.D. NA STR. 2

Nie tylko zbieranie plonów, ale i sprawa ich właściwego przechowywania należy do zakresu zainteresowań FAO. Nie do wszystkich jednak krajów organizacja ta może docierać! Na fotografii widzicie spichrze w Angoli, znajdującej się jeszcze pod rządami portugalskich kolonizatorów.

LATAJĄCE WIATRAKI

Niezwykle oryginalny projekt zbudowania elektrowni w powietrzu zgłosili radzieccy konstruktorzy. Okazuje się, że wyzyskanie siły wiatru może być aktualne nawet w epoce energii jądrowej.

Fizyczne badania atmosfery wykazały, że na wysokości 10—12 tysięcy metrów istnieją prądy powietrzne o stałym kierunku i natężeniu. Siłę tych prądów można wykorzystać do napędzania śmigieł „latającego wiatraka". Byłby to sterowiec wyposażony w turbinę wiatrową ze śmigłem wytwarzający energię elektryczną w ilości 16 mln kilowatogodzin rocznie. Energia przekazywana byłaby kablem na ziemię. Projekt zakłada budowę całej serii „latających wiatraków". Energia elektryczna z „powietrza" byłaby tańsza niż produkowana obecnie w elektrowniach cieplnych — węglowych. Ponadto można będzie ją dostarczać tam, gdzie budowa linii wysokiego napięcia staje się bardzo trudna i kosztowna. (b)

C.d. ze str. 1

Ażeby gleba dawała lepsze plony trzeba stosować nowoczesne narzędzia, nawozy i wyselekcjonowane ziarno. A jeszcze teraz na ogromnych połaciach ziemi jedynym narzędziem jest prymitywna motyka, jaką widzicie w ręku tego afrykańskiego chłopca.

W 1945 roku została powołana Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa — **FAO** (od angielskiego: Food and Agriculture Organization of the United Nations). Ma ona na celu zwalczanie klęski głodu i niedożywienia.

Dziś rozmawiamy z pracownikiem naukowym Instytutu Ekonomiki Rolnej, rolnikiem i ekonomistą, doktorem inż. Henrykiem Podedwornym, który przez trzy lata pracował w centrali FAO w Rzymie.

Na czym polega udział Polski w pracach FAO?

— Do FAO należy 119 krajów. W samej centrali pracuje około 2.500 osób, są to przedstawiciele 80 narodów — wśród nich czterech Polaków. Poza tym kilkunastu naszych specjalistów działa z ramienia FAO w różnych częściach świata.

DLACZEGO LUDZIE SĄ GŁODNI?

W krajach rozwijających się eksperci FAO udzielają pomocy przy opracowywaniu programów i projektów takich przedsięwzięć jak np.: nawadnianie i budowa tam, czy zakładanie wzorowych osiedli rolniczych. Specjaliści pomagają organizować wielkie fermy hodowlane, instytuty naukowo-badawcze, podnoszą oświatę rolniczą. Sprawą wielkiej wagi jest również wypieranie tradycyjnej gospodarki zwanej żarową. Polega ona na paleniu buszu, co na dłuższą metę jest bardzo szkodliwe.

— Jest to więc wszechstronna pomoc w rozwoju rolnictwa i hodowli?

Oczywiście. Trzeba pamiętać, że tylko nieznaczna część kuli ziemskiej znajduje się obecnie pod uprawą. Ale obliczenia ekonomistów i rolników mówią, że gdyby stosowano metody uprawy równie doskonałe — jak na przykład w Holandii — głodu na świecie nie byłoby. Trzeba o tym jednak przekonać rolników w krajach tzw. trzeciego świata. Choćby o konieczności szerszego stosowania nawozów.

FAO prowadzi więc różne eksperymenty. Dam przykład: Na dwóch poletkach o tej samej powierzchni uprawiano ryż. Jedno przez 4 lata nie było nawożone, na drugim stosowano nawóz. W efekcie osiągnięto zbiór 1444 kg z pierwszego poletka i aż 3382 kg z drugiego. Podobnie postąpiono z dwoma jednakowej wielkości stawami rybnymi. Połów z użyźnionego stawu, gdzie roślinność i plankton bujnie się rozwinęły, był aż czterokrotnie wyższy.

— Czy nawadnianie i nawożenie — to najważniejsze sposoby prowadzące do powiększenia „bochna chleba", który ma wyżywić ludność świata?

— Duże znaczenie ma również walka ze szkodnikami np. z muchą tse-tse, z szarańczą. FAO wydaje na ten cel duże sumy pieniędzy pochodzące ze składek państw członkowskich.

Ogólnie straty zbiorów spowodowane przez różne szkodniki niekiedy wynoszą 30-40 proc. Jest to bardzo dużo. Mucha tse-tse uniemożliwia hodowlę bydła na ogromnych obszarach Afryki, a szarańczę nazywają w Indiach i Pakistanie „latającym głodem".

Walkę ze szkodnikami toczy się przy pomocy śmiercionośnych chemikalii rozsiewanych nad terenami zagrożonymi przez nie. FAO zorganizowała także specjalne stacje obserwacyjne, sygnalizujące ruchy szarańczy. W praktyce daje to niezłe efekty.

Dawniej walka z szarańczą była z góry skazana na niepowodzenie, albowiem toczono ją przy pomocy hałasu... Uderzano w dzwony, walono w miednice i wiadra, palono żagwie. Chmary owadów niewiele sobie z tego robiły. O świcie syta szarańcza leciała dalej, a zrozpaczeni ludzie oglądali ogołocone doszczętnie pola i sady.

Ciężar roju tych owadów sięga nieraz tysięcy ton! Nic więc dziwnego, że potrafią one nawet unieruchomić linię kolejową, jeśli szarańcza osiądzie na torach. Potrafi ona przenosić się z miejsca na miejsce pokonując ogromne odległości. W 1945 roku rój szarańczy przeleciał, nie zatrzymując się nigdzie, trasę długości 1.240 km — z Afryki Zachodniej do Hiszpanii i Portugalii. Owady znajdowały się w powietrzu ponad 28 godzin lecąc z przeciętną szybkością 45 km/godz.

Gdyby rolnictwo dobrze się rozwijało wszędzie, a gleba była właściwie wykorzystywana, czy można by zwalczyć głód?

— Ekonomiści obliczyli, że możliwa jest produkcja takiej ilości żywności, która mogłaby wyżywić 30 miliardów ludzi. Rzecz w tym, żeby ta możliwość stała się rzeczywistością.

— Dziękujemy bardzo, panie doktorze, za ciekawe informacje.

Rozmawiała:
ANNA GRZYBOWIECKA

Foto: FAO

Przewiewne, stosowne do klimatu wiejskie chaty w osiedlu rolniczym budowane są pod patronatem FAO w wielu krajach. Ekspertów FAO w Ghanie i Nigerii, budujących właśnie takie osiedla, odwiedził inż. Podedworny podczas swojej pracy w centrali FAO w Rzymie.

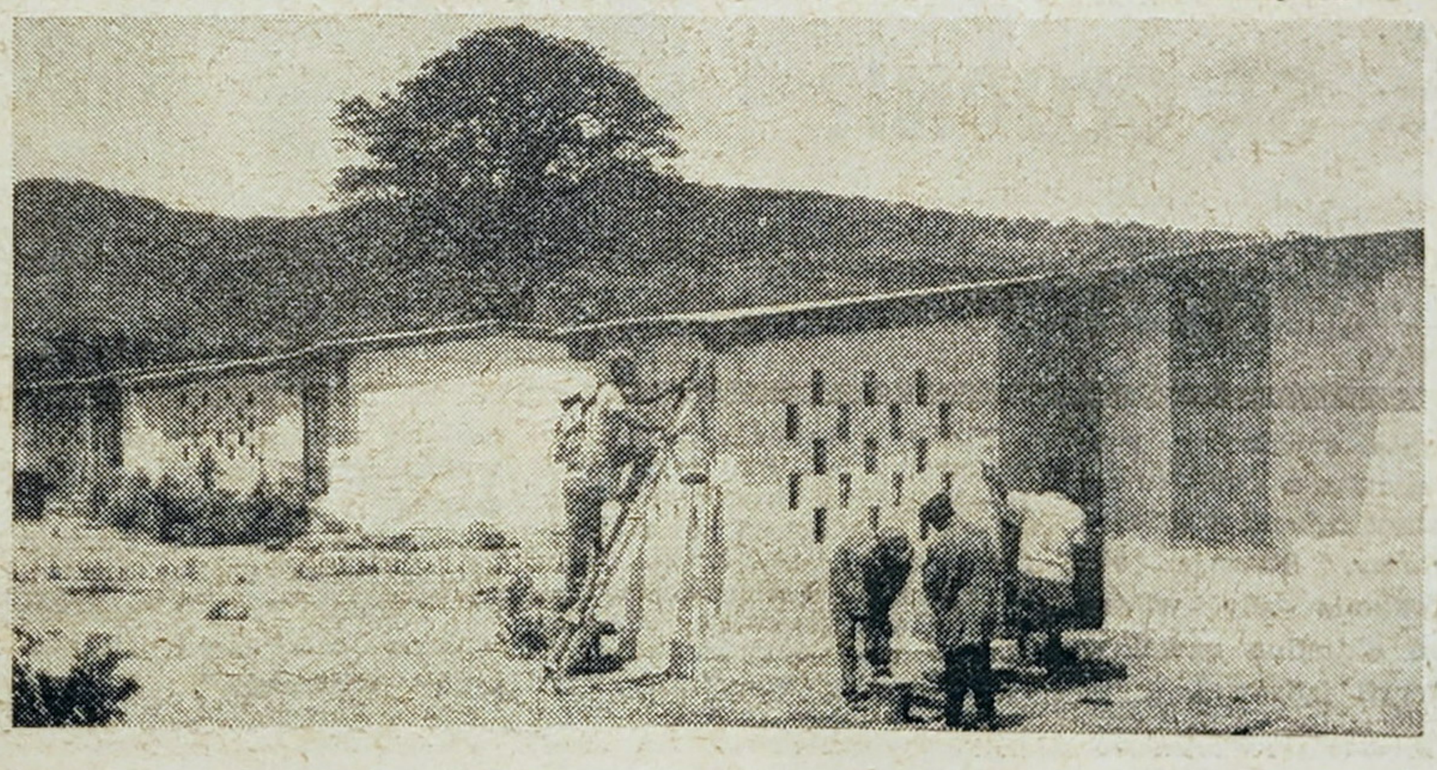

Sztuczne wywoływanie deszczu

ZAGADNIENIE zapobiegania skutkom suszy w rolnictwie nie przestaje zaprzątać umysłów meteorologów, fizyków i pracowników innych dyscyplin naukowych. W tej chwili umiemy już wywoływać sztucznie deszcz w danym rejonie. Robi się to w ten sposób, że na przepływające chmury posypuje się z samolotu jodek srebra. Proszek ten powoduje nagłe oziębienie obłoków, a co za tym idzie — skroplenie się pary wodnej i deszcz.

Wszystko to wygląda pięknie i prosto, tylko że do wywołania sztucznego deszczu potrzebne są chmury. A jeśli ich nie ma, co wtedy?

Według naukowców z amerykańskiego uniwersytetu stanu Miami — osiągnąć to można, zaczerniając sztucznie pasy gruntu biegnące wzdłuż wybrzeży morskich. Jest to możliwe tam, gdzie blisko morza znajdują się bądź tereny piaszczyste nie porośnięte roślinnością, bądź pokryte skałami o barwach jasnych, zwłaszcza wapiennymi. W okolicach takich wzdłuż brzegów morza należy położyć pas czarnego asfaltu szerokości około 6 km. Pas ten będzie silnie nagrzewany promieniami słonecznymi, w związku z czym panować będą nad nim wstępujące prądy powietrza. Prądy te porywać będą do górnych warstw atmosfery parę wodną niesioną wiatrem wiejącym z morza. Pod wpływem chłodu panującego na pewnych wysokościach, para ta ulegnie zagęszczeniu, tworząc chmury.

Wywołując w ten sposób sztuczne powstawanie chmur, dalej już, również sztucznie, powodować można opad deszczowy.

Zabiegi te, jakkolwiek skuteczne, wymagają jednak dużych nakładów finansowych. (b)

„Jeśli podarujecie człowiekowi rybę, nakarmicie go w tym dniu. Jeśli nauczycie go, jak łowić ryby — zapewnicie mu środki utrzymania".

Do tych słów byłego generalnego dyrektora FAO, **Hindusa, dr Sena**, należy jeszcze dodać:

Nie wystarczy nauczyć, trzeba dać ludziom możliwość korzystania z tego stawu! Czyli — równo podzielić bochen chleba pomiędzy wszystkich mieszkańców planety Ziemia...

WYPORNOŚĆ — NOŚNOŚĆ — POJEMNOŚĆ

KAŻDY STATEK posiada swoją metrykę — jest nią **Międzynarodowe Świadectwo Pomiarowe**, zawierające dane o nośności i pojemności statku oraz inne niezbędne informacje.

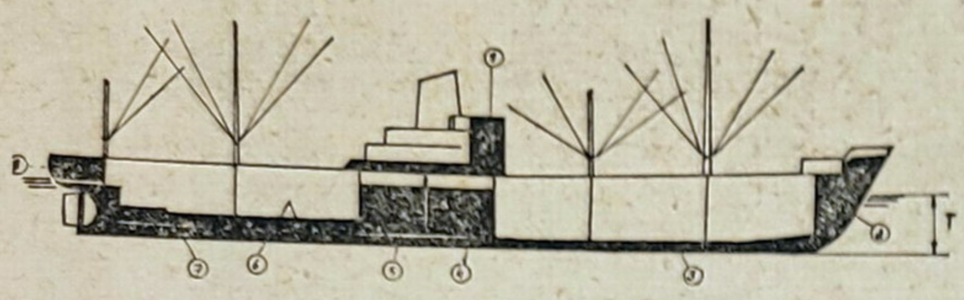

S = pomieszczenia odejmowane od BRT
T = zanurzenie
1. — pomieszczenie nawigacyjne, 2. — komora łańcucha kotwicznego, 3. i 7. — dno podwójne — zbiorniki paliwa, wody, 4. — kotłownia, 5. — maszynownia, 6. — tunel wału śrubowego, 8. — pomieszczenie maszyny sterowej.

NOŚNOŚĆ — pojęcie to oznacza wielkość ładunku, jaki można załadować na statek, nie przekraczając dopuszczalnej linii zanurzenia. Wielkość ta obejmuje: wagę towarów w ładowni statku oraz zapasy paliwa, wody, żywności i załogę. Nośność mierzymy w tonach metrycznych — lub tonach angielskich (po 1016 kG), a oznaczamy skrótem *DWT* (dead weight — słowo angielskie).

POJEMNOŚĆ — rozróżniamy dwa pojęcia pojemności:

— **BRUTTO** — stanowi ona sumę objętości wszystkich pomieszczeń statku. Oznaczamy skrótem **BRT.**

— **NETTO** — otrzymujemy przez potrącenie od pojemności brutto pomieszczeń niezbędnych dla normalnej eksploatacji statku, a więc: przedziału maszynowni i kotłowni (przy statkach parowych), zbiorników, pomieszczeń nawigacyjnych (sterówka, kabiny: radio i nawigacyjna), pomieszczeń mieszkalnych załogi. Oznaczamy skrótem **NRT.** (patrz szkic). Jednostką miary jest tona rejestrowa — 100 stóp³ — 2,83 m³ — oznaczamy skrótem **RT.**

Pojemność brutto daje możność dokonania przeliczeń objętościowych przy załadowywaniu towarów, natomiast pojemność netto służy m. in. do pobierania opłat portowych, i w kanałach (Kiloński, Panamski).

Pojęcie **WYPORNOŚĆ** stosuje się tylko podczas projektowania statków towarowych — nie ma to bowiem znaczenia handlowego, oraz do okrętów wojennych. Wyporność, jest to waga całego statku, obliczona do danego zanurzenia i mierzymy ją w tonach metrycznych, po 1000 kG.

(eles)

NIGDY, nawet w najśmielszych marzeniach, nie przypuszczałem, że moi korespondenci wywodzą się z tak znakomitych rodów! Moje własne drzewo genealogiczne (zamieszczone jako wzór w ostatnim „Labiryncie") wygląda przy Waszych, jak kiełkująca pietruszka przy potężnych dębach.

A dostałem tych drzew blisko pięćset! Cała redakcja obsadzona jest nimi, niby park miejski. Spośród konarów i szumiących liści (bo w redakcji są przeciągi) coraz to wygląda twarz czyjegoś przodka po mieczu lub po kądzieli. A przodkowie owi to ludzie niezwykli...

(wyjątek z Rejestru Wszystkich Protoplastów Czytelników „Labiryntu")

— pozycja 5776: — EMETYK, zapalony czytelnik „Labiryntu" — od dwóch lat błądzi między wierszami i nie może znaleźć wyjścia.

— pozycja 5777: — KLOTYLDA, założycielka domu dla małp-sierot. Ciotka Tytusa de ZOO.

— pozycja 5778: — ADAM, przodek z gliny, a więc nietrwały. Prawdopodobnie rozsypał się gdzieś na uboczu...

— pozycja 5779: — EMANCYKOS, autor pomysłu, aby wszystkie piramidy w celach naukowych odwrócić do góry nogami, to może z nich coś ciekawego wyleci.

— pozycja 5780: — GERWAZY PIĄSTKA, bokser-amator, znokautowany przez własny cień na schodach oświetlonych świeczką.

— pozycja 5781: TEKLA, wynalazczyni drzwi zamykanych na guziki.

— pozycja 5782: — SYMEON Z CYRKHLA, zgubił się bezpowrotnie w zawikłanych obliczeniach geometrycznych.

— pozycja 5783: — SATURNIN, założyciel rodu, z powodu niskiego wzrostu nie mógł się wdrapać na drzewo genealogiczne, a nie było w pobliżu nikogo, kto by go podsadził.

(koniec fragmentu Rejestru)

Widzicie więc z tych kilku przykładów, że zadanie moje polegające na wybraniu najlepszych odpowiedzi było niesłychanie trudne. A więc, tym razem — wyjątkowo, tytuł MISTRZA ABSOLUTNEGO LABIRYNTU przyznaję:

WSZYSTKIM, KTÓRZY DO MNIE NAPISALI!

A nagradzam **bonami książkowymi po 60 zł,** tych korespondentów, których prace podpisane imieniem i nazwiskiem drukuję w dzisiejszym numerze „Świata Młodych".

Równocześnie przyznaję nagrodę **Janowi Knapikowi z Jasła.** Drzewa jego zamieścić nie mogę, gdyż jest to drzewo — gigant, a objaśnienia do niego zajęłyby chyba całą stronę naszej gazety!

Pozostaję z poważaniem:

Nadworny Strażnik Rejestru
— Jerzy Dąbrowski

Jestem ostatnią gałęzią wspaniałego rodu Artystów Muzycznych z Dziada Pradziada. Oto moi protoplaści:

1. **Euzebiusz** — krytyk muzyczny, a jednocześnie akompaniator. Wszystkie koncerty odbywały się bowiem przy wtórze jego melodyjnego chrapania. Ostry język zawdzięczał osełkom marki „Jan Kojć i Syn".

2. **Archangelo Dandurini** — dyrygent, twórca nowej techniki gry na tubie (dmie się z przeciwnej strony). Zginął przygnieciony partyturą opery „Tannhäuser" Wagnera (rozmiary!).

3. **Claudia** — śpiewaczka operowa, uduszona przez swego partnera w czasie premiery „Otella" Verdiego. Nie straszy. Mimo tego widownia opery często świeci u nas pustkami (?).

4. **Apolinary** — muzykolog. Od 40 roku życia sypiał w hotelu, bezskutecznie usiłując otworzyć drzwi mieszkania kluczem wiolinowym.

5. **Fideliś** — pianista-zoolog. Kompozytor arcydzieł fortepianowych, żeby wspomnieć chociażby **„Wariacje Tse-tse-dur na tematy afrykańskie op. 1 i „Rondo — beee! moll op. 2 i ostatnie", o podtytule: „Mała owieczka z barankiem nieco większym."**

6. **Ja** — muzyczne tradycje rodziny podtrzymuję poprzez kult Niemena. Będę zmuszona jednak rozstać się z muzyką, gdyż budzi ona we mnie wątpliwości natury geograficznej. (Od kiedy Niemen płynie we Włoszech?).

Alina Chojnacka
Poznań

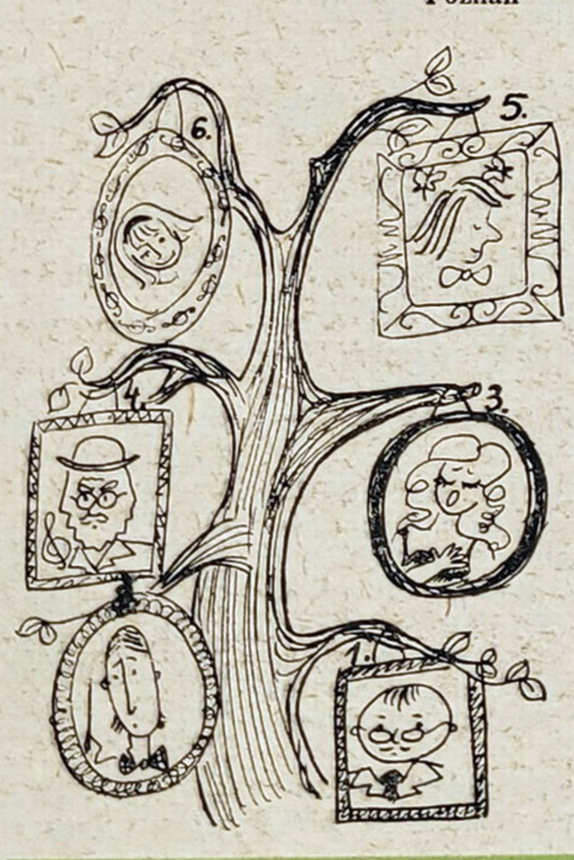

To drzewo genealogiczne ściął mi mój przodek ponieważ nie podobała mu się jego karykatura.

Piotr Zielczyński
Warszawa

1. **Mamutorysor** (2000 lat p.n.e.) znany mamutorysta *) umarł ze strachu, gdy zobaczył swoje pierwsze malowidło.

2. **Antoni Korankowski** (1463 — 1534) znany filozof. Zajmował się problemem prawidłowego rozwiązywania supłów. Miał tak zawiłe sposoby myślenia, że zmarł nie rozwiązawszy problemu. Do dziś nie wiemy więc jak należy prawidłowo rozwiązywać nawet najzwyklejsze supły.

3. **Andrzej Fifrak** (1754 — 1821) znany lekarz. Zmarł ze starości w czasie pracy nad pigułkami odmładzającymi.

4. **Robert Jeston** (1767 — 1828) znany podróżnik. Zginął śmiercią tragiczną w czasie wyrzucania starego bumerangu na śmietnik.

5. **Antoni Smieszek** (1705 — 1867) znany humorysta. Pękł ze śmiechu, gdy przeczytał w gazecie swój własny dowcip.

6. **N.N. Nie znany** nikomu osobnik.

---

*) **MAMUTORYSTYKA:** rysunkowe przedstawianie mamutów w groźnych pozach.

Jerzy Krupiński
Warszawa

1. **Swiatopełk** — ur. 983 r. dyktator mody dla pięknych Polanek. Wyemigrował do krainy zwanej Paryż.
2. **Bartek** — ur. 1390 r. — pod Grunwaldem w walce z Krzyżakami mocno się spocił i zbroja zardzewiała od wewnątrz. Resztę życia spędził w jej środku.
3. **Ambrożyna** — ur. 1520 r. Walczyło o nią rycerstwo, została też wybierana na miss Polonia w latach 1568 — 1586. Umarła jako stara panna.
4. **Jednooki John** — ur. 1670 r. — pirat. Cierpiał na chorobę morską podczas każdej wyprawy. Na starość założył tawernę dla swoich kamratów, a życie zakończył w łóżku.
5. **Anzelm** — ur. 1791 r. Podróżnik, zajmował się życiem dzikich. Posłużył jako wędzonka w grochówce ludożerców.
6. **Nikodem** — ur. 1895 r. — kompozytor. Grywał i komponował utwory na fujarkę i pokrywki. Skomponował „Pasję Nikodema".
7. **Jerzy** — ur. 1957 — to ja, na samym wierzchołku, oczekujący co będzie dalej.

Jerzy Żłobiński
Poznań

1. **Falanicjusz z Kartofliska** (1945 — 1965) Alchemik — za pomocą reaktora atomowego — zrobionego ręcznie przez kowala — zamieniał złoto w glinę.
2. **Pablo Alwaredo Juliemo Stefano Ritttarrgiane, Pedrino, Marrkariano...** itd. (1519—1600). Nie zamieszczam pełnego nazwiska i danych z powodu braku miejsca.
3. **Hrabia Szpadolo Le Minlada** (1500 — 1791) Hiszpan — na skutek swego wyglądu stoczył 179 134 pojedynki i dopiero w trzecim został zabity.
4. **Psinisław Szczekalski** (1701 — 1726). W wieku 3 lat wuj czarownik zamienił go w buldoga. Szczeka.
5. **Beczkaliusz Grubowicz** (1726 — 1826). Był tak gruby, że nigdzie się nie mieścił. Nawet w tej ramce...
6. **Ferlisław Żelazny** (1801 — 1891). Pracował w cyrku i połykał metalowe rzeczy. Doprowadził się tym do stanu jaki widzimy na rysunku.

Dariusz Gątarek
Warszawa

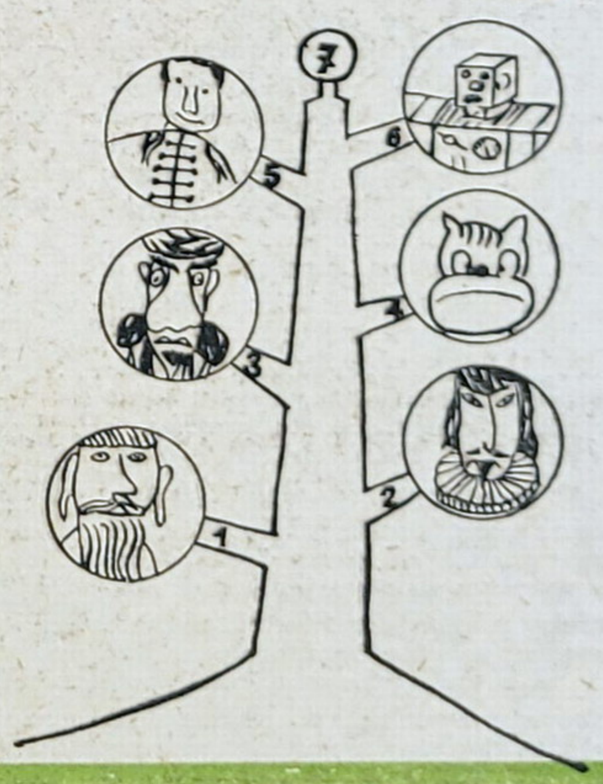

MOJE DRZEWO

Rowerowy Rajd Reporterów dotarł do Sztutowa

Na amfibii pierwszy z lewej: pan JERZY PIŁKO — kierownik RUCHOMEJ STACJI RATOWNICTWA BRZEGOWEGO w SZTUTOWIE. A pierwsza zmarznięta z prawej to autorka reportażu czyli niezbity dowód, że „Świat Młodych" „jeździł" po Bałtyku!

AMFIBIA z maltańskim krzyżem

— GUM! GUM! Woła Sztutowo!... Woła Sztutowo! ... Ogłaszamy alarm! Godzina trzynasta zero pięć!

KIEROWNIK Ruchomej Stacji Ratownictwa Brzegowego w Sztutowie, **Jerzy Piłko**, drogą radiową zawiadamia Gdański Urząd Morski o rozpoczęciu akcji. W tym samym momencie długi, przeciągły ryk syreny niesie się przez osiedle. Uliczkami biegną ludzie. Biegną, bo ten sygnał oznacza, że na morzu ktoś wzywa pomocy.

Ciemnozielona amfibia z czerwonym krzyżem maltańskim na burcie wyjeżdża z garażu.

— Wsiadać! Prędzej, prędzej... — pogania Jan Małkowski, kierowca amfibii.

Wsiadamy: kierownik Oddziału Ratownictwa Brzegowego z GUM-u kpt. Babiński, inspektor Stanisław Baścik, pan Piłko, ratownicy i przedstawiciel „Świata Młodych" w mojej osobie.

Samochodem po Bałtyku

MKNIEMY na sygnale drogą wśród wydm, w kierunku Kątów Rybackich. Zimny wiatr wyciska łzy z oczu, ale wystawiam głowę ponad budę z plandeką, bo sprawozdawca musi widzieć wszystko, co się dzieje w około.

Oto i plaża w Kątach, która dla rybaków jest portem. Na brzegu kilka łodzi i ktoś z wozem. Trwa właśnie załadunek ryb. Rybacy na widok amfibii rzucają pracę. Nie wiedzą, że to manewry...

Ratownicy ze Sztutowa zeskakują z amfibi, ustawiają na piasku metalowy trójnóg — podporę pistoletu rakietowego — z którego za moment wystrzeli pocisk i poniesie kilkaset metrów w morze cieniutką nylonową linkę.

Ja zostaję na amfibii. Pan Babiński zabiera mój aparat. Zrobi z brzegu zdjęcie — dowód, że płynęłam z ratownikami po Bałtyku, bo właśnie nasz pojazd kieruje się ku morzu.

W wodzie silnik nie działa na koła, a obraca potężną śrubę, która z bulgotem miele wodę i pcha nas coraz dalej i dalej od brzegu. Na wszelki wypadek odpinam guziki kurtki. Przyznaję, trochę mi głupio. Morze wcale nie jest spokojne. Amfibia kołysze się na fali, w końcu nie jest to pojazd typowo wodny i takim czymś wolę jeździć po lądzie. Ale pan Piłko jest zupełnie spokojny. Dla niego taka fala to żadna fala a manewry, chociaż obserwuje je „władza", to niemal zabawa w porównaniu z akcjami, kiedy szła stawka o życie...

Akcja pod Jantarem

WILU AKCJACH uczestniczyłem? — zastanawia się pan Piłko, kiedy już po manewrach siedzimy przy kawie. — W kilkudziesięciu... Od 1956 roku, to znaczy od momentu, kiedy powstały stacje ratownictwa brzegowego — jestem ratownikiem.

Nasza amfibia obsługuje brzeg morza od Piasków po Świbno. A że kierowcy dyżurują okrągłą dobę, w najodleglejszym punkcie naszego odcinka możemy być w dwadzieścia minut!

Pamiętam, że kiedyś w grudniu zaalarmowano nas, bo pod Jantarem widziano czerwone rakiety. Przyjeżdżamy na miejsce. Jakieś 300 metrów od brzegu stoją na mieliźnie dwa kutry zwrócone do siebie rufami. Jest martwa, posztormowa fala. Napisy na kutrach: **GDY-91** i **GDY-31** mówią, że to z Gdyni. Na jednym z nich trzech rybaków, na drugim czterech. Zdejmujemy najpierw tych trzech. Zbliżamy się do drugiej jednostki. Nie jest to takie łatwe. Fala między kutrami spiętrza się, utrudnia akcję. Dobijamy do burty i po chwili mamy już dalszych trzech rybaków na amfibii.

Ale oto potężny grzywacz odpycha nas od kutra! Fala się wzmaga. Grozi wywróceniem, a nasza amfibia pełna ludzi! Musimy więc wrócić na brzeg, wysadzić sześciu rybaków, dopiero wtedy możemy ryzykować jeszcze raz. Każda chwila jest cenna, każda następna — może okazać się zgubna dla tego, który pozostaje samotny na uszkodzonym kutrze.

Wracamy. Podchodzimy z wielkim trudem, ściągamy z pokładu wycieńczonego z zimna rybaka. Po wielu godzinach walki z morzem siły go zupełnie opuściły...

Wypadek zdarzył się w czasie sztormu. Na jednym z kutrów — kiedy wracał do portu — „wysiadł" silnik. Ten drugi kuter był właśnie w pobliżu. Pośpieszył na ratunek. Szyper chciał wziąć kolegę na hol. Kiedy podawano linę, fale rzuciły kutry na siebie. Potem obydwa, uszkodzone, zniosło na mieliznę.

Rybacy dali nam znać czerwonymi rakietami. Ten sygnał oznacza, że ktoś na morzu wzywa pomocy. Tym razem pomoc nadeszła w porę...

Na metalowym trójnogu ustawiony jest pistolet rakietowy. Pociągnięcie za spust i pocisk uwiązany nylonową linką mknie w kierunku ratowanej jednostki.

Pistolet niesie ratunek

KIEDY WIATR wieje z siłą większą niż pięć stopni w skali Beauforta, amfibia nie idzie w morze — tłumaczy ratownik Witold Szczyglewski — wtedy właśnie używa się pistoletu rakietowego Do pocisku doczepiona jest cieniutka linka nylonowa, tak zwana rzutka. Do rzutki uwiązuje się grubszą linę nawiniętą na specjalny bęben. Kiedy pocisk trafi na jednostkę, rybacy lub żeglarze ciągną do siebie rzutkę z linką. Do linki w pewnym miejscu uwiązuje się ponton. I tworzy się jakby „obieg zamknięty". Na ponton wchodzą ludzie, ratownicy przeciągają go wówczas na brzeg. Można ten manewr powtarzać wiele razy, tak długo aż cała załoga zostanie uratowana.

*

Stacja Ratownictwa Brzegowego w Sztutowie zrzesza 24 ratowników-ochotników. Mają oni na swoim koncie dziesiątki uratowanych rybaków i żeglarzy.

Gdański Urząd Morski — gospodarz morskiego wybrzeża od Piasków po Łebę — posiada osiem takich ratowniczych stacji.

Manewry w Sztutowie, zorganizowane specjalnie dla „Świata Młodych", miały za zadanie pokazać wam pracę ratowników brzegowych, za co serdecznie dziękujemy organizatorom i uczestnikom manewrów.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: autorki

Dokończenie ze str. 1

Ryszard SZURKOWSKI

prób są właściwie pożądane. Hartują przed wyścigiem, który przecież odbywa się przy każdej pogodzie. Zawodnik kończący wieloletnią karierę ma za sobą wiele tysięcy przejechanych kilometrów. Bardzo często wystarczających do kilkakrotnego okrążenia ziemi wzdłuż równika.

Pierwszy etap: dom — szkoła — dom

MOŻNA POWIEDZIEĆ, że Ryszard Szurkowski do trudów walki na szosie przywywał się od lat. Urodził się Świebodowie, wiosce położona na północ od Wrocławia, aleko miasteczka Milicz. Tam ciły jego rodziców wojenne , tam zmuszeni byli do niehiczej pracy u niemieckiego odarza i tam zostali po wyleniu. Chłopięce lata Ryszarda nie pozostawiły w pamięci zwykłych sportowych przeżyć. należał do klubu, nie startował w młodzieżowych zawodach. Roweru używał jednak na dzień. Zwłaszcza wtedy, gdy ył się w szkole zawodowej Miliczu. Z rodzinnej wioski miasteczka jest chyba dziesięć kilometrów. A ponieważ Wyścig Pokoju porusza wyobraźnię milionów chłopców, więc i Ryszard Szurkowski podczas jazdy do szkoły czuł się sławnym zawodnikiem i robił wszystko, aby te dziesięć kilometrów pokonać w rekordowym czasie.

Takie były początki wspaniałej przygody kolarskiej. Jazda na rowerze dawała tyle satysfakcji, że Ryszard coraz częściej zaczynał myśleć o prawdziwych wyścigach, coraz częściej wymykał się na szosę, kiedy tylko była wolna chwila. Dochodziło z tego powodu do częstych sporów w domu. Przy gospodarstwie każda chwila czasu jest bezcenną i rodzice Ryszarda niezbyt chętnie patrzyli na jego rowerowe wycieczki. Młody Szurkowski był jednak zacięty...

Medalista pod lodem

NIE JEST RZECZĄ przypadku, że sławę zaczął zdobywać Szurkowski w wyścigach przełajowych. Ten rodzaj kolarstwa jest szczególnie trudny. Przełaje rozgrywane są wczesną wiosną, bardzo często na śniegu lub na tonących w błocie ścieżkach. Wielokrotnie podczas przebywania trasy kolarz przemienia się w biegacza, a rower musi dźwigać na plecach. Najwyżej połowa zawodników dobija do mety, wielu zaś słynnych szosowców woli przełajowych zawodów unikać. Z pamiętnego dla siebie wyścigu o przełajowe mistrzostwo Polski w 1968 roku poza złotym medalem zachował także Szurkowski i smutne wspomnienie. Kilkaset zaledwie metrów przed metą, przy wymijaniu rywala, przewrócił się i wpadł do pokrytej lodem strugi. Rozcięty policzek krwawił. Obserwatorzy wypadku chcieli oddać kolarza pod opiekę lekarzy. Szurkowski przezwyciężył jednak ból i słabość. Wsiadł na rower i jeszcze jako pierwszy przyjechał na metę. Był to wielki wyczyn, sprawdzian ambicji i umiejętności zwycięstwa nad bólem i słabością.

Szurkowski prawie nigdy nie ustępuje w walce. W marcu tego roku podczas Wyścigu w Algierii, w górach, potworna zadymka zdziesiątkowała kolarski peleton. Szurkowski był bliski załamania. Chłód prawie go sparaliżował. A jednak potrafił wygrać etap, na którego metę dojechało niewielu. Ta próba kosztowała go niemało. Długo trzeba było leczyć odmrożone koniuszki palców.

Tajemnica zwyciężania

ZWYCIĘSTWO w Wyścigu Pokoju wymaga od kolarza wyjątkowych cech. Talentu, znakomitego wytrenowania, odporności nerwowej i fizycznej, sprytu. Szurkowski pokazał, że jest właśnie tym zawodnikiem wielkiej klasy, który opanował wszechstronnie kunszt sportowy. Ale wygrał także dzięki pomocy kolegów współpracujących z nim na całej trasie od Pragi do Berlina. Jak twierdzi z tajemniczą miną sam Szurkowski — Polacy podczas Wyścigu znaleźli niezawodny sposób rozgrywania walki na ostatnich kilometrach. Na czym ten sposób polega? Tego sekretu nie chciał zdradzić. Obiecał, że przekaże kiedyś szczegóły — po zakończeniu kariery. Na razie dzięki temu cudownemu wynalazkowi chce odnosić dalsze zwycięstwa. Nie tai, że marzą mu się laury mistrza świata i złoty medal olimpijski w Monachium.

MACIEJ BIEGA

Gratulujemy Wiesi!

3 czerwca w Klubie Publicystów i Sprawozdawców Wojskowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zostały wręczone doroczne Nagrody im. Zygmunta Jarosza. Przyznano je dziennikarzom, których artykuły o wojsku i tradycjach polskiego oręża zostały ocenione najlepsze. Jedną z sześciu III nagród otrzymała red. Wiesława Mroczek ze „Świata Młodych". Nie mogła jej, niestety, odebrać, bo właśnie na swoim rowerze wędruje wzdłuż Wybrzeża.

Gratulujemy Wiesi. Myślimy, że do naszych gratulacji przyłączą się wszyscy czytelnicy jej artykułów. I chyba ci, z którymi spotyka się na rajdzie.

SZKOLNY KALENDARZ zaczyna się we wrześniu, a kończy w czerwcu. Jedna z czytelniczek napisała do mnie w związku z tym list z propozycją, żeby czerwiec nie nazywał się czerwcem, tylko — „pożegnalnikiem". Bo wszyscy uczniowie żegnają się ze sobą, ze szkołą i z nauczycielami. Niektórzy, ci z młodszych klas, tylko na 2 miesiące, a inni, ci, którzy kończą szkołę podstawową, żegnają się już niby na zawsze, bo we wrześniu przywitają się przecież z nowymi kolegami, z innymi nauczycielami i z inną szkołą.

Więc jeśli czerwiec ma się nazywać „pożegnalnik", to wrzesień chyba — „powitalnik"? No cóż, nie byłaby to pierwsza zmiana nazw tych obydwu miesięcy, bo właśnie dowiedziałam się z „Encyklopedii Staropolskiej" Glogera i ze „Słownika Etymologicznego" Brücknera, że czerwiec nosił kiedyś nazwę „Zok", a wrzesień — „Pajecznik". „Zok" — od starosłowiańskiego słowa „izok" oznaczającego koniki polne, jako że jest to miesiąc w polne koniki obfitujący, a „Pajęcznik" — od pajęczyny babiego lata. I dopiero w XV czy XVI wieku przyszły nazwy: czerwiec — od lęgnących się w tym okresie czerwi pszczelich oraz wrzesień — od kwitnących wrzosów.

Nie mam nic przeciwko temu, żeby na prywatny użytek czerwiec był „pożegnalnikiem". Uważam jednak, że przy szkolnych pożegnaniach nie powinniście mówić „żegnam", tylko np. „do zobaczenia", „do usłyszenia", „do napisania", bo chodzi o to, żeby do szkolnych lat i do kolegów z tych lat, i do nauczycieli wracać nie tylko wspomnieniami, ale w miarę możliwości utrzymywać z nimi kontakt.

Tak właśnie postępuje bosman Erwin Pasterny, Kawaler „Orderu Uśmiechu", który w swojej rodzinnej wsi Jaworze Śląskie stworzył przy szkole podstawowej, do której niegdyś chodził, muzeum oceanograficzne. Z każdej morskiej podróży przywozi nowe eksponaty, koresponduje ze swoimi nauczycielami i dużo, dużo młodszymi kolegami szkolnymi.

Niedawno zmarły wielki polski żeglarz Leonid Teliga w czasie rejsu dookoła świata pamiętał o swojej szkole w Grodzisku Mazowieckim. Wziął nawet ze sobą proporzec zastępu „Niedźwiedzi", do którego należał w roku 1928. A kiedy wrócił z rejsu i urządzono uroczyste spotkanie, jedną z pierwszych osób umieszczonych na liście zaproszonych gości był — na żądanie Teligi — jego nauczyciel Gustaw Studziński, którego powitał ze łzami wzruszenia.

Wielu znanych naukowców, pisarzy, aktorów utrzymuje kontakty ze swoimi nie znanymi szerszemu ogółowi kolegami ze szkolnych ław i mogę Was zapewnić, że korzyści z tych kontaktów są obopólne.

Na przykład jeden ze ze znanych aktorów, który miał grać w filmie rolę kierowcy ciężarówki, zagrał tę rolę znakomicie dzięki swojemu „kumplowi" szkolnemu, zawodowemu kierowcy, który udostępnił mu tajniki szoferskiego żywota. Obaj są z siebie dumni i przyjaźnią się jak mało kto.

Przykładami tymi mogłabym sypać jak z rękawa, ale nie pora na to, bo przy okazji „pożegnalnika" chciałabym jeszcze przypomnieć Wam o wspólnych fotografiach.

Niektórzy uważają je za naiwne i niepotrzebne, ale ja mam na ten temat inne zdanie.

Każda taka fotografia to przecież przyczynek do historii nieraz dwu albo trzech pokoleń i łącznik między dawnymi i nowymi laty.

Niedawno znany poeta i prozaik Jerzy Ficowski opublikował w „Przekroju" (Nr 1312) piękne wspomnienie o szkolnej przyjaźni jego ojca Tadeusza ze słynnym pisarzem rosyjskim Konstantym Paustowskim. Przyjaźń przeszła z ojca na syna, a łącznikiem między pokoleniami była m.in. szkolna fotografia, którą Paustowski przesłał jako jedną z najcenniejszych pamiątek synowi swojego szkolnego przyjaciela.

Więc jeszcze raz Was proszę w tym „czerwcu-pożegnalniku": nie mówcie sobie „żegnam", tylko: „do zobaczenia", „do usłyszenia", „do napisania", róbcie sobie szkolne grupowe zdjęcia i pamiętajcie o przyjemnym wyrazie twarzy.

Na przyszłość — jak znalazł.

KAROLINKA

Rys. M. Teodorczyk

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 14.

KAPITAN GOLENIOWSKI wrócił i wezwał natychmiast do siebie Wierzbę:

— Kazali mi wypuścić całą tę hałastrę od tej durnej ulotki. Twierdzą, że trzymanie ich w areszcie nic nie daje, a robi złą krew wśród Niemców...

— Wszystkich mamy wypuścić? Nawet gajowego?

— Tego jednego można by razem z jego odbiornikiem zatrzymać. Ale resztę tego łańcuszka od rymarza po grabarza trzeba będzie puścić. Przyzna pan, że te żony, dzieci i matki, lamentujące pod bramą, to kiepska dekoracja ulicy. Ploty puszczają, że ich katujemy.

— No trudno, może to i racja — niechętnie przyznał Wierzba.

— Proszę sporządzić wykaz osób zatrzymanych w związku z tą sprawą, wystawić karty zwolnienia i dać zaraz majorowi do podpisu. Niech pan też powie tym kobietom pod bramą, żeby się wynosiły do domu i tam czekały na swoich.

— Rozkaz, panie kapitanie. Ale chyba grabarza warto będzie wziąć pod obserwację.

— Słusznie. Oddaję go panu pod opiekę, sierżancie.

Idąc z wartowni na kolację Wierzba spotkał chłopca, którego wtedy, gdy przeprowadzał rewizję u Schmidta, widział siedzącego w samochodzie majora. Konwojował go żołnierz, śmiali się. — Czyżby nowe zainteresowanie, sierżancie?

— Nie ma obawy, słoń mi na ucho nadepnął — wyjaśnił Wierzba. — Chciałbym tylko skorzystać w czasie koncertu z samochodu i załatwić mały interesik.

*

Ojciec Waltera okazał się starszawym, łysym jegomościem o artystycznych dłoniach.

— Mój syn jest u was, prawda? — spytał Wierzbę na wstępie.

— Tak jest. Myślałem, że pan tego jeszcze nie wie.

— Wiem tylko, że porwaliście mojego syna, jak wracał od siostry.

Wierzba wyobraził sobie nowy nagłówek reportażu w zachodnioniemieckiej gazecie: „Polski major-gangster porywa niemieckie dzieci".

Weszli do skromnie urządzonego pokoju. Wierzba usiadł i spytał:

— A czy Walter należał do „Hitlerjugend"? — spytał nagle.

— Pan rozumie, musieliśmy — cicho odpowiedział ojciec.

— Co musieliście? Dziecko na bandytę szkolić?

— Ja byłem biedny, a chciałem dziecku zapewnić przyszłość. Führer był jego ojcem chrzestnym. To była dla nas jedyna droga...

— Gratuluję. Piękna droga.

W tym momencie weszła do pokoju matka Waltera. Blada, oczy zaczerwienione. Podeszła do Wierzby, spytała niepewnie:

— Czy... czy wszystkich tych chłopców rozstrzeliwujecie?

Wierzba obruszył się w pewnym momencie, ale opanował się. Zdecydował się na pójście drogą, której tak przed chwilą nie chciał.

— Nie, proszę pani — odpowiedział. — My nikogo nie rozstrzeliwujemy. Ale czy pani wie, co to były obozy śmierci?

— Nie. Nie, nie wiem — powtórzyła niepewnie.

— Nie słyszała pani o Majdanku, Oświęcimiu, Treblince?

Polskie nazwy widocznie nic Niemce nie mówiły.

— Auschwitz, Dachau, Ravensbrück, Gross-Rosen — wyliczał Wierzba.

— Gross-Rosen to niedaleko stąd — powiedziała Niemka i jakby nagle zrozumiała, krzyknęła przerażona: — Mój syn do obozu? — i osunęła się na kanapę, zasłaniając twarz chusteczką. Mąż podbiegł do niej.

— Niech się pani uspokoi — pocieszył ją Wierzba. — Udzielą nam państwo tylko pewnych wyjaśnień i syn wróci do domu.

— Jakich wyjaśnień? — zainteresował się Zinkemann.

— Chcielibyśmy dowiedzieć się od was wszystkiego, co wiecie o grabarzu Schmidtcie i o rymarzu Grendlu. Przecież to wasi starzy sąsiedzi.

Oboje Zinkemannowie niepewnie patrzyli to na sierżanta, to na siebie. Zacisnęli wargi, nie powiedzieli ani słowa.

— Macie czas do jutra w południe. Będę czekał. Do widzenia. — Wierzba nacisnął czapkę, wyszedł przed budynek i spotkał idącego w jego stronę szofera.

— Kapral Szpak kazał to panu oddać — wręczył Wierzbie kopertę.

— Niech go diabli! — pomyślał Wierzba. — Kazałem mu nie odstępować na krok grabarza, a on tu za mną lata.

Na małej kartce, widocznie w pośpiechu, Szpak nagryzmolił:

„Grabarz jest w swoim domu o 300 m od Ciebie i rozmawia ze śpiewakiem. Przyjdź prędko, nie pożałujesz. Czekam w krzakach od tyłu domu. Uważaj, żeby cię nie zauważyli. Podpisano: Leon — kapuś."

C.d.n.

Rys. Jan Rocki

krtani. Wierzba zrezygnował z dalszego przesłuchiwania.

W stołówce usłyszał, że dwóch poruczników wybiera się samochodem na koncert do willi, zajmowanej dawniej przez znanego pisarza Hauptmanna.

— Czy mogę pojechać z panami? — spytał.

— Świat się kończy — zakrtani. Wierzba zrezygnował z dalszego przesłuchiwania.

— A czy pan wie też, dlaczego pański syn jest u nas?

— Wiem — odparł twardo Zinkemann. — Jako zakładnik.

— A po co nam zakładnik? — zdumiał się Wierzba.

— Będziecie chcieli zrobić z niego komunistę.

Wierzba zastanowił się. Czuł, że tu prawda nic nie pomoże. I tak go nie przekona. Zresztą nie o to mu głównie chodziło.

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

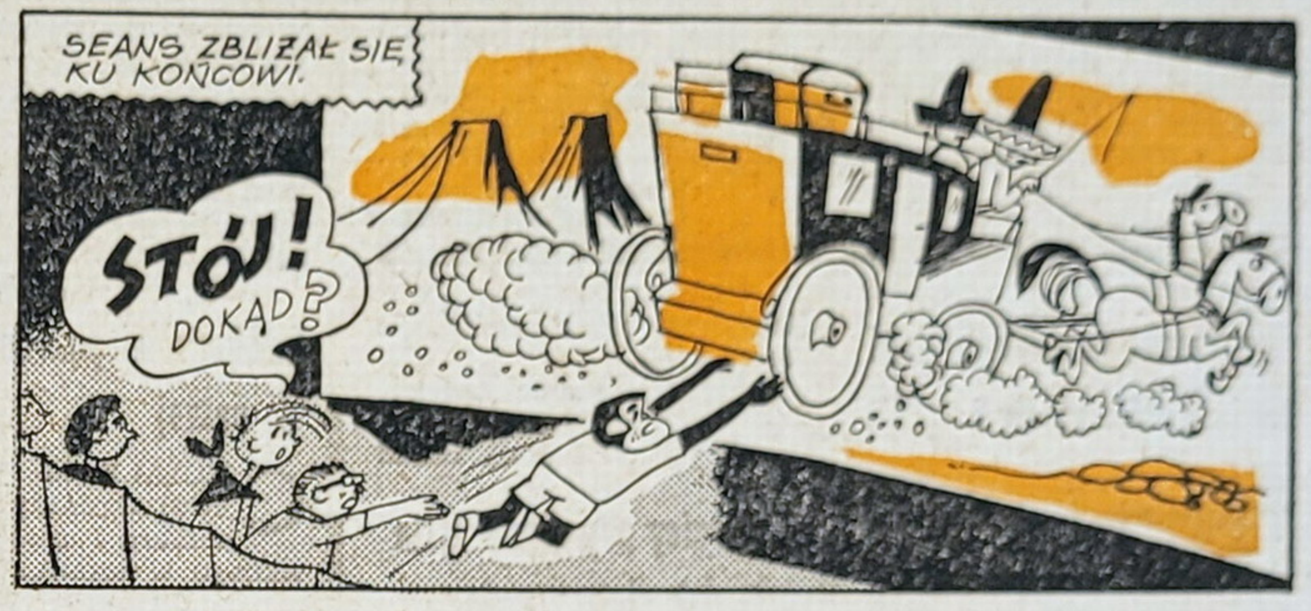

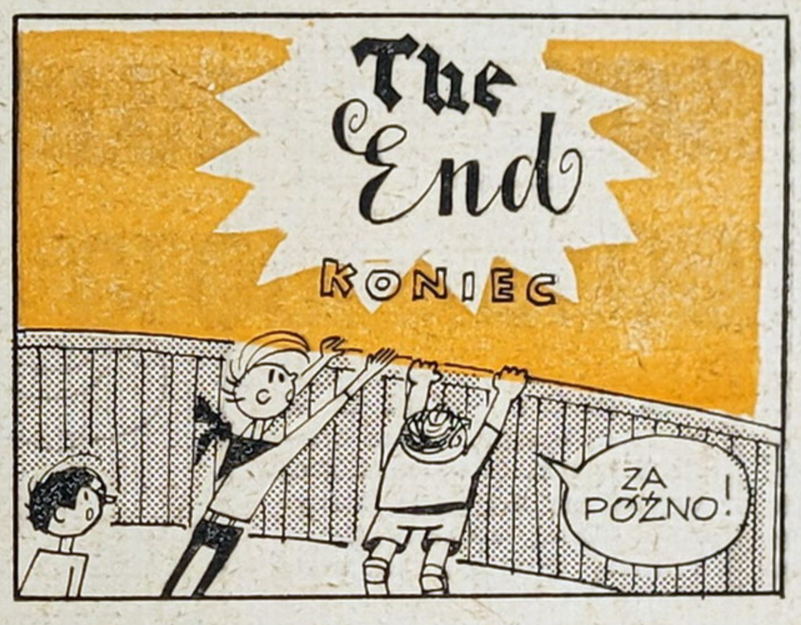

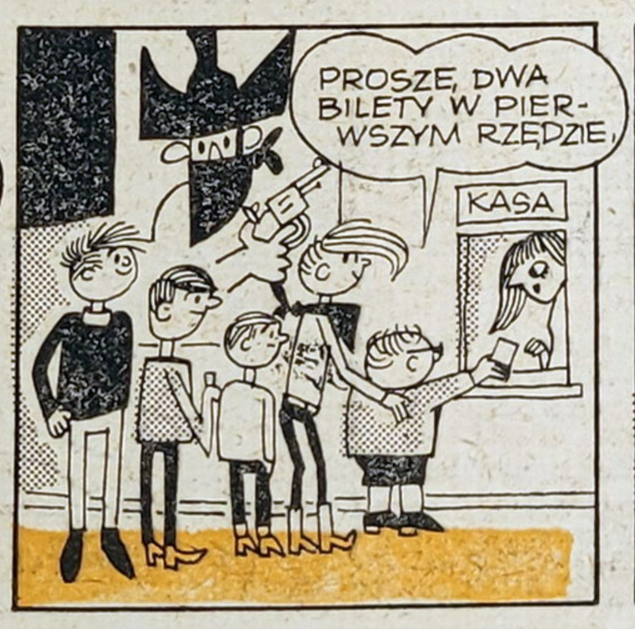

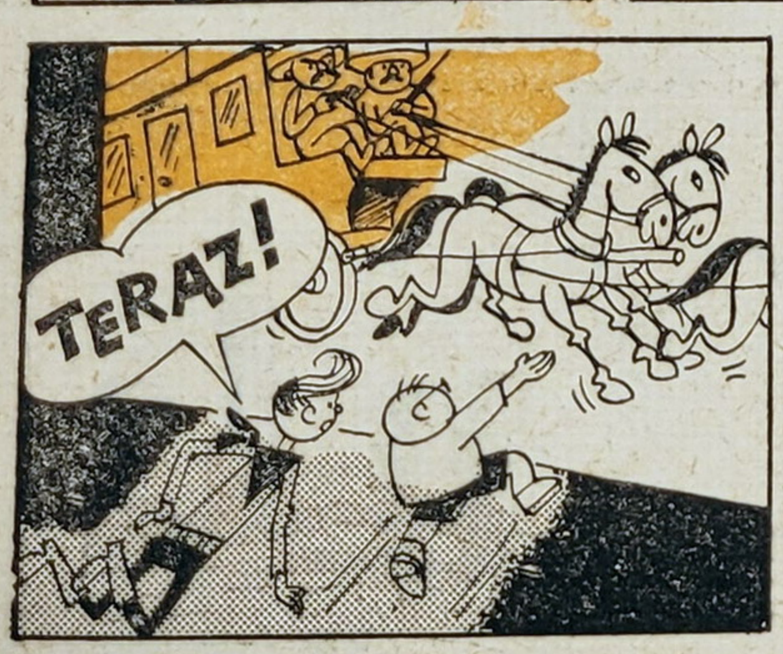

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61 Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2539. K-83

POWSTANIE ŻYCIA

GŁOSY W DYSKUSJI

W POPRZEDNIM ToMiK-u z 26 maja zamieściłem wypowiedź TADEUSZA ŁUCIŃSKIEGO z Poznania dotyczącą teorii powstania życia na planetach, a w szczególności na Ziemi. Zachęcałem Was wówczas do zabierania głosu (co ponawiam również i dziś) na ten temat, gdyż jak mi się wydaje problem jest bardzo ważny i trudny. W kilka dni po ukazaniu się ToMiK-a otrzymałem pierwsze listy. Dziś prezentuję tylko kilka z nich.

Przy okazji chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że nie z każdym głosem, który zamieszczam w dyskusji, moje zdanie się pokrywa.

Nie miał racji kolega podpisujący się „SKROMNY" (znowu ponawiam prośbę: odzwyczajmy się pisać anonimowo, bo to nie tylko brzydki zwyczaj, ale również i brak cywilnej odwagi za to, co się mówi i pisze), że jego list wrzucę do kosza. Wręcz przeciwnie, zamieszczam go nawet w ToMiK-u. Pogląd, który prezentuje „Skromny" nie jest wcale odosobniony. Ale przecież po to jest dyskusja, aby wszyscy mogli wypowiedzieć się swobodnie.

Prezes ToMiK-a
ST. BOROWIECKI

Czy wysoko rozwinięta pleśń może zrobić rakietę?

PO PRZECZYTANIU wypowiedzi kolegi na temat „powstania życia na planetach", myślę, że życie takie czy inne mogło już dawno powstać i po przejściu jakiegoś kataklizmu, wyginąć. Jednak, gdy się mówi o powstaniu życia na jednej z planet układu planetarnego, np. MARSIE, każdy sobie wyobraża ludzi podobnych do nas, z wysoko rozwiniętą cywilizacją. Jest to bardzo błędne pojęcie, gdyż życie na innej planecie może istnieć np. w postaci pleśni na kamieniu. Tylko ktoś mógłby zapytać: po co właśnie na Ziemi byłaby potrzebna długa ewolucja — od jednokomórkowców do robaków, od robaków do trylobity a następnie ryb, zwierząt wodno-lądowych, płazów, ssaków i wreszcie człowieka. Przecież od razu wysoko cywilizowana pleśń mogłaby zrobić rakietę, wsiąść do niej i polecieć na Księżyc.

Tylko że od razu pleśń nie mogła powstać, musiała także przejść różne ewolucje.

Dotychczas uczeni wysuwali wniosek, że właśnie na MARSIE zastaną życie w jakiejkolwiek formie. A czy życie nie może istnieć na tak tajemniczej i mało zbadanej planecie, jaką jest planeta WENUS? Według niektórych teorii na planecie MARS życie już dawno zginęło, a na planeci WENUS dopiero powstaje i rozwija się.

Proszę kolegów o korespondencję ze mną na ten temat, a także ogólnie o astronomii.

Zenon Judek
Opole
ul. 1 Maja 108/13

Tajemnicy powstania życia człowiek nie zrozumie

MYŚLĘ, że Szanowny Prezes po przeczytaniu tego listu, czym prędzej wyrzuci go do kosza, aby nie „zarazić" moją wypowiedzią wszystkich czytelników ToMiKa. Będzie tak pewnie dlatego, że nie zgadzam się z wypowiedzią Tadeusza Łucińskiego, który stara się w sposób „naukowy" rozstrzygnąć tajemnicę powstania życia. Pisze on, że po powstaniu czynnych związków organicznych, w **jakimś momencie** zjawiła się cząsteczka kwasu nukleinowego, podobna do dzisiejszej RNA. I dalej dowodzi, że cząsteczka ta znalazłszy się w **korzystnym dla siebie środowisku** zaczęła budować białka z otaczających ją aminokwasów. Dalej wg Łucińskiego wszystko poszło już gładko — **rozpoczął się burzliwy proces rozmnażania pierwotnych organizmów**, z których drogą ewolucji powstawały zwierzęta, a następnie człowiek.

Otóż są to tylko pobożne (a raczej niepobożne) życzenia kolegi Łucińskiego, aby tak było. To, co napisał, nie jest żadnym dowodem, ale domysłem.

W związku z tym chciałbym zadać kilka pytań.

Po pierwsze: skoro tak dokładnie wiemy, jak powstało życie na Ziemi, to dlaczego nikomu do tej pory nie udało się stworzyć w laboratorium choćby prostego pierwotniaka?

Po drugie: jeżeli człowiek powstał w drodze ewolucji od małpy, to dlaczego dziś, przy użyciu nowoczesnych metod, nie można z małpiego niemowlęcia wychować rozumnego stworzenia, choćby w przybliżeniu podobnego do człowieka? A przecież wiem, że takie próby były podejmowane wielokrotnie.

Jeśli ktoś potrafi mi odpowiedzieć na te pytania, jestem w stanie uwierzyć w teorię, że przyroda **sama** stworzyła to wszystko, co oglądamy i odczuwamy swoimi zmysłami. Według mnie powstanie życia jest Wielką Tajemnicą, której człowiek nie jest w stanie zgłębić swoim rozumem.

„Skromny"

Ewolucja niepodobna do naszej

CHCIAŁBYM dorzucić swój skromny głos do tematu, zasygnalizowanego w ostatnim numerze „Swiata Młodych". Zycie w formie takiej, jak na Ziemi, może powstac w ściśle okreslonych warunkach. Materia musi być w trzech stanach skupienia: stałym, ciekłym i gazowym. Prowadzi to do powstania pierwszych cząstek organicznych. Oprócz tego, planety muszą być ogrzane i oświetlone, aby temperatury nie przekroczyły +80 st. C i —70 st. C. W wyższej temperaturze białko ulega ścięciu, w niższej organizmy nie mogą utrzymać stałej ciepłoty ciała. Planety powinny posiadać atmosferę chroniącą przed meteorytami i szkodliwymi promieniami kosmicznymi. Ale rozwój życia mógł przecież pójść innymi drogami. Organizmy mają różne środki ochronne przed niekorzystnymi warunkami, mogły więc przystosować się do surowych warunków.

Życie mogło się utworzyć w oparciu o związki krzemu, odporne na temperaturę do +1000 st. C, zamiast białka opartego na związkach węgla.

Życie we Wszechświecie na pewno istnieje, a rozwój organizmów mógł pójść innymi drogami.

Jerzy Tarczewski
Łomża
ul. Armii Czerwonej 556/88

Życie oparte na krzemie

KOLEGA Tadeusz Luciński wypowiedział się w doskonały sposób na temat powstania życia na Ziemi. Miły Kolega oparł swoją tezę na następujących założeniach:

1. Życie powstało na Ziemi (a nie zostało „przyniesione" z zewnątrz).

2. Rozwój żywych organizmów jest możliwy tylko w oparciu o związki węgla.

Otóż dlaczego akurat węgiel miałby pełnić główną rolę w ewolucji? Przecież nie jest (z punktu widzenia chemika) pierwiastkiem o wyjątkowych właściwościach. Tę samą rolę mogłyby pełnić również inne pierwiastki, chociażby te bliskie węglowi w tablicy Mendelejewa. Rozpatrzmy pięć pierwiastków „otaczających" węgiel. Są to: bor, azot, magnez, glin, krzem. Z tych pierwiastków najbardziej podobny do węgla jest krzem. Doświadczenia przeprowadzane przez chemików dowiodły, że krzem również może tworzyć wiele związków, prawie tyle samo (a w niektórych połączeniach nawet więcej) co węgiel. Krzem jest również (jak węgiel w połączeniach organicznych) 4-wartościowy, można więc atomy węgla w związkach zastąpić krzemem. Podobne związki może tworzyć a nawet tworzy azot. Najprostszym przykładem tego jest amoniak (NH_3). A więc ewolucja życia niekoniecznie musi opierać się na węglu, tlenie (w połączeniach z wodorem). Rolę węgla może spełniać krzem i azot. Co z tego, że na Ziemi dominował akurat węgiel? Ziemia nie jest regułą.

Antoni Łączkowski
Radom
ul. Marywilska 33/4

KĄCIK KORESPONDENTÓW

JAN ŚWIECA — Wólka Tanewska 51, pow. Nisko, woj. rzeszowskie — pragnie korespondować na tematy astronomiczne a zwłaszcza o kosmogonii.

JERZY MAJDA — Kwidzyń, ul. Mickiewicza 72 — nawiąże korespondencję na temat lotów na inne planety oraz zakładania tam baz naukowo-badawczych.

JERZY SIPOWICZ — Gdańsk 4, ul. Oliwska 77/10 — chce korespondować na tematy: planety Układu Słonecznego, pojęcie czasu i przestrzeni, możliwości życia we Wszechświecie, rozwoju cywilizacji w Układzie Słonecznym itp.

JANUSZ KOWALSKI — Wrocław, ul. Szczytnicka 42/15 — pragnie nawiązać z kimś korespondencję na temat radioastronomii.

MAŁGORZATA CZAPIGA — Słupsk, ul. Chełmońskiego 14/2 — interesuje się głównie astronautyką.

Uwaga! W kąciku korespondentów ToMiK-a zamieszczamy adresy tylko tych naszych czytelników, którzy interesują się sprawami astronomii i astronautyki.